

Część IV

Opowiadki dydaktyczne i pouczające

Gdy ludzie krocą przez życie podobnymi ścieżkami, gdy wiedzą, że sąsiad podobnie rozeznaje, co jest złem, co dobrem, co należy, a co nie, ich życie staje się prostsze, bezpieczniejsze, bardziej przewidywalne.

Gdy władcy siła służy nie do dyrygowania innymi ludźmi, a do wnoszenia w ich życie harmonii i pokoju, panujący stają się niezwykłymi, a poddani sami ściągają pod ich skrzydła.

Niezliczone opowiadki dydaktyczne, które zrodziła cywilizacja Synów i Cór Konfucjusza, od zawsze rozświeślały drogi prostych ludzi i władców. Podążali oni za tym światłem, tkając przeznaczenie swoje i przyszłych pokoleń.



Mistrz sztuk walki

Niejaki Ji Shengzi trudnił się hodowlą kogutów wystawianych do walk. Pewnego razu Ji nabył szczególnie obiecującego ptaka. Mistrz hodowca uśmiechał się na sam jego widok. Nie minęło dziesięć dni, a król zaczął niecierpliwie dopytywać: „Czy kogut jest już gotowy?”. „Jeszcze nie. Wciąż przepełnia go arogancja i agresja”.

Minęło kolejne dziesięć dni. Ponownie zapytany, trener odpowiedział: „Wciąż nie. Nadal reaguje gwałtownie na każdy dźwięk i na każdy ruch”. I po następnych dziesięciu dniach odpowiedź była podobna: „Wciąż spogląda na inne koguty dominująco i z pogardą”.

Po kolejnych dziesięciu dniach trener orzekł: „Jest prawie gotowy. Nawet jeśli inne koguty go prowokują, nie porusza się. Stoi, jakby był cały z drewna, ale ma i siłę, i wigor, by zwyciężyć. Żaden inny kogut nie waży się na niego rzucić – wszystkie uciekają.

Han Xin odpłaca nadobnym za piękne – i odwrotnie

Han Xin, na którego na kartach tej książki natkniemy się kilkakrotnie, był człowiekiem niezwykłym. Należał bowiem do bardzo nielicznej garstki ludzi, którzy hen wysoko wyrażali ponad zawiści, złośliwości i mierzenie męskości, zdaje się będące nieodłączną częścią świata ludzi.



Han Xin przeszedł wszystko mówiąc w powyższej kwestii szkołę życia. Osierocony w dzieciństwie, poznał, co to głód i wszelkie inne niedostatki spadające na tego, komu zabraknie bliskich. Pewnego razu bardzo długo nie dojadł, wyglądało na to, że już po nim. W takich chwilach życie pisze różne ciekawe scenariusze. I tym razem napisało, ale z opóźnieniem. Póki co na głodującego chłopca natknęła się jakaś kobieta. Zabrała go pod swój dach, wykarmiła, pomogła zwalczyć chorobę.

Ambitny młody człowiek był pod ogromnym wrażeniem tej bezinteresownej pomocy. Nigdy nie zapomniał o osobie, od której ją otrzymał. Gdy już doszedł do sławy, zaszczytów i bogactwa, odwiedził swoją rodzinną wioskę i odnalazł ową dobrodziejkę sprzed lat. Staruszka wiodła równie biedne życie, co wtedy, gdy dzieliła się stawą z zagłodzonym chłopczykiem. Teraz Han Xin podarował jej tyle złota, że mogła w spokoju dożywać swych dni.



Ale w swojej rodzinnej wsi miał jeszcze jeden rachunek do wyrównania. Będąc młodzieńcem, Han Xin został zmuszony przez lokalnego osiłka do poniżającego przeczołgania się między jego nogami. Odnalazł tego człowieka. Ten go rozpoznał... i przeczuwając, co zaraz ma nastąpić, rzucił się na kolana, by błagać o litość.

Ale przecucie go zawiodło. Han Xin był innego typu człowiekiem. Nie kierował się zemstą, lecz mądrością. Osilka, który go tak poniżył wiele lat temu, uczynił porucznikiem odpowiedzialnym za ochronę swojej osoby.

韩信

Karp dla macochy, krew dla komarów

W czasach mongolskiej dynastii Yuan powstała kompilacja wzorców największego oddania syna wobec rodziców. Dzieło zawierało dwadzieścia cztery przykłady powinności synowskiej, najważniejszej cnoty konfucjanizmu. Jeśli spodziewasz się, drogi czytelniku, opowieści podobnych do tej o kucharzu, który przyrządził swemu księciu potrawę z własnego syna, to dobrze się spodziewasz.

W czasach Wschodniej Dynastii Han pewien młodzieniec zwący się Wang Xiang miał macochę, która odkąd tylko wprowadziła się pod dach jego ojca, bardzo źle traktowała chłopca. Zimą macocha zachorowała. Zażądała swojej ulubionej potrawy – świeżej ryby. Wang Xiang udał się nad rzekę, ale szybko zobaczył, że ta całkowicie zamarzła. Nie dało się wędkować.

Kierowany poczuciem obowiązku zdjął odzienie i położył się na lodzie, by ciepłem swojego ciała rozmrozić go i móc przynieść macosze posiłek. Niebiosy musiały dojrzeć jego szczere oddanie, bowiem nagle lód rozstąpił się, a ze

szczeliny wyskoczyły dwa karpie. Gdy macocha dowiedziała się o poświęceniu pasierba, z którym tak źle się dotąd obchodziła, zmieniła się nie do poznania i zaczęła traktować Xiangą jak własnego syna.



Stronica z Klasyka Powinności Synowskich
z czasów dynastii Yuan

Kolejna opowieść pochodzi z czasów nieco późniejszych, z okresu panowania dynastii Jin. Wu Meng był znany ze swojego synowskiego oddania już jako dziecko. Jego rodzina żyła w takiej biedzie, że domownicy nie mogli sobie pozwolić na moskitiery.

Latem, gdy komary naprzykrzały się najbardziej, Wu Meng siadał przy łóżku swoich rodziców, zdjawszy wcześniej szaty. Dzięki temu owady, miast śpiących rodziców, kłuły ich troskliwego syna.

存經



Perypetie ambasadora państwa Qi

Urzędnik państwa Qi o imieniu Yanzi został mianowany ambasadorem i wysłany w misję do państwa Chu. Jak to z sąsiadami już bywa w trudnych czasach, jedni drugim pokazywali, kto lepszy, a kto gorszy. Gospodarze zaplanowali demonstracyjne poniżenie ambasadora... ale trafiła kosa na kamień.

Gdy Yanzi pojawił się pod bramą pałacu króla Chu, dworzanin odpowiedzialny za jego przyjęcie otworzył mu mniejsze drzwi, tłumacząc decyzję niskim wzrostem posła. Yanzi wskazał otwarte dla niego drzwi i rzekł: „Tylko ambasador kraju psów wejdzie drzwiami dla psów. Jam wysłannikiem do króla Chu i nie godzi się, abym przekroczył te drzwi”. Zwiedzeni gospodarze niechętnie otworzyli główne wrota.

Ambasador pojął już w tym momencie, że jego misja nie pójdzie gładko. Gdy stanął przed obliczem króla, usłyszał kolejną poniżającą zaczepkę, tym razem z ust samego władcy: „Czyż opustoszało już całe Qi i dlatego tyś przysłany jako ambasador?”.

Yanzi odgryzł się po mistrzowsku: „W stolicy mego kraju jest siedem tysięcy domostw. Gdy każdy z jej mieszkańców uniesie poły szaty, przyćmi się słońce. Jeśli każdy z nich otrze pot z czoła, opadnie on na ziemię niczym ulewny deszcz. Przechodnie zaś na ulicach są tak liczni, że wciąż trącają się ramionami i następują sobie na pięty. Wyznaczając ambasadora, państwo rozważa kraj, do którego ma być wysłany. Kompetentni posłowie słani są do kompetentnych władców. Niekompetentni do niekompetentnych. A ja jestem najmniej kompetentny ze wszystkich, więc przyszło mi wizytować Chu”.

Słowo dane przez króla

Król Wu, założyciel dynastii Zhou, zmarł przedwcześnie. Obaj jego synowie byli jeszcze za mali, by sprawować władzę. Rządził za nich regent, książę Zhou, młodszy brat zmarłego.

Dwa małe brzdące bawiły się w ogrodzie jak co dzień. Cheng, starszy, pierworodny, któremu miał przysiąść tron, podał swemu młodszemu bratu Yu liść drzewa parasolowego i rzekł: „Niech to będzie symbolem, że uczynię Cię panem lennym”. Uradowany dzieciak opowiedział o zdarzeniu wujowi.

Książę Zhou był nie tylko regentem, ale również nauczycielem i mentorem obu chłopców. Wypytał pierworodnego Chenga o intencję obietnicy. Ten odrzekł, że tylko żart nim kierował. Ale książę pouczył: „Nikommu, a szczególnie władcy, nie wolno stroić żartów z przyrzeczeń. Umów należy dotrzymywać”.

Królewski syn przyjął naukę z pokorą i powagą, co dobrze wróżyło na przyszłość. Bratu oddał w lenno tereny Tang, na których dopiero co stłumiono bunt lokalnej ludności.



Chiński bązant (tragopan)

Otaczaj się zdolnymi, władco

Założyciel dynastii Han, Liu Bang, rozważał, kogo wyznaczyć na następcę tronu. Głównym kandydatem był syn jego małżonki, Liu Ying. Kontrkandydatem, syn ulubionej konkubiny. Młody następca pozostawił potomnym wzorzec postępowania, który jemu samemu zapewnił przychyłość ojca.

Liu Ying miał mądrego człowieka u swego boku, mędrca Zhang Lianga. Roztropny doradca zasugerował Liu Yingowi, by zawezwał na swój dwór czterech słynących z mądrości pustelników. Ci zgodzili się porzucić miłowaną izolację od jazgoczącego i niebezpiecznego świata innych ludzi.

Liu Bang był zadziwiony tą zgodą. Wcześniej owa czwórka, wielokrotnie proszona przezeń na dwór cesarski, skrupulatnie i zdecydowanie odmawiała. Gdy spytał ich o przyczyny decyzji, jeden z uczonych odpowiedział z rozbijającą szczerością: „Wasza Wysokość pogardza uczonymi i nawykł pomiatać ludźmi. Unikaliśmy Waszej Wysokości, by z dala trzymać się od zniewag i poniżeń. Słyszeliśmy natomiast, że koronowany książę jest dobrotliwy i pełen synowskich cnót. Szanuje i ważkością obdarza porady swych doradców. Dlatego postanowiliśmy nasz los związać z nim właśnie”.

Liu Bang potrafił przełknąć gorzką pigułkę. Rzekł po prostu: „Dobrze więc służcie koronowanemu księciu”. A swojej ulubienicy wyjaśnił: „Zamiarem moim było schedy go pozbawić, ale skoro tych czterech przy nim teraz stoi, widzę, że skrzydła tego pisklęcia skrzydłami są już dorosłego ptaka. Niechże i sprawy tak się potoczą”. Tak oto cesarski syn udowodnił, że godnym jest władać Tym, co Pod Niebem.

劉邦

Zmieńmy temat!

Mencjusz był drugim po Konfucjuszu propagatorem konfucjanizmu. Tu warto dodać, że to nie sam Konfucjusz stworzył tę ideologię i system wartości. Był ich najważniejszym i kluczowym kompilatorem. A za swojego własnego życia nie doczekał się ani powszechnego przyjęcia jego metod rządzenia państwem, ani ostatecznego triumfu konfucjanistów u zarania dynastii Han, kiedy to zdziesiątkowani paręnaście lat wcześniej uczeni konfucjańscy wraz ze swoją doktryną zarządzania imperium nie weszli w symbiozę z założycielem tej najwspanialszej dynastii w historii Chin.

Działo się to w epoce zwanej Okresem Walczących Królestw. Książę Xuan z Qi oddalał się coraz bardziej od właściwych metod rządzenia państwem. Mencjusz udał się do władcy, by go upomnieć i pomóc mu we właściwej ocenie sytuacji. Mędrzec odezwał się w te oto słowa: „Był raz człowiek, który udając się w podróż, zawierzył opiekę nad małżonką najlepszemu przyjacielowi. Gdy powrócił, odkrył, że żona jego cierpiała zimno i głód. Cóż taki mąż winien uczynić?”. Władca odparł: „Winien odżegnać się od takiego przyjaciela!”.

Mencjusz kontynuował: „Pewien nadzorca więzienia niezdolny jest do pilnowania podwładnych, a powierzonych mu obowiązków pełnić nie umie. Cóż począć z takim urzędnikiem?”. Książę odpowiedział: „Winien być usunięty ze stanowiska”. Wtedy Mencjusz zadał trzecie pytanie: „Cóż uczynić, gdy kraj jest źle zarządzany?”.

Trafiony – zatopiony! Książę stropił się na moment, ale wybrnął dostojnie i z wdziękiem. Puściwszy pytanie mędrca mimo uszu, jął konwersować z zasiadającymi po jego bokach dworzanami o innych sprawach.

Kamieniarza podróż do mądrości

Dawno temu pewien kamieniarz rzeźbił kamienny blok. Pocił się w słońcu, męczyło go pragnienie. Wraz z upływem czasu dzień stawał się coraz gorętszy, a młot i dłuto coraz cięższe. Mężczyzna z niecierpliwością podniósł wzrok na słońce i pomyślał: „Gdybymż mógł być słońcem, miałbym poćić się tutaj w znoju!”.

Ledwie wypowiedział w myślach te słowa, zdarzył się cud! Stał się słońcem wysoko na niebie. Czuł się wspa-
niale – rozświecał wszystko dookoła. Ale wtem pojawiły się chmury i zasłoniły mu widok powierzchni ziemi. Nie mógł już oglądać mórz i gór poniżej. „Chmury są silniejsze od słońca – mogą zabrać mu moc”, pomyślał z zazdrością. „Chcę być chmurami”.

Wnet zmienił się w chmurę. Rozkoszował się wilgocią wodnych oparów. Pływał w powietrzu niczym w wodzie. Był szczęśliwy. Lecz po chwili powiał wiatr i rzucił go w nieznanym kierunku. Wiatr władał chmurami. „Chcę być wiatrem!”, pomyślał. I stał się wiatrem, hulał po świecie, tworzył fale na morzach i jeziorach, ugiął do ziemi gałęzie drzew. Był potężny!

Raptem natrafił na kamienny blok. Skała, uderzona wiatrem, ani drgnęła. Wytężał się, ponawiał próby, ale skała przewyższała go siłą. A chciał być najsilniejszy. Zapragnął zostać kamiennym blokiem. I zmienił się w kamienny blok. Tak, teraz jest potężny, wiatr daremnie dmie i napiera, próbując go przewrócić. Ze wszystkich istot, w które się wcielił, ta była najsilniejsza!

Wtem radość się skończyła. Uderzyło weń dłuto kamieniarza. Kawał jego ciała odprysnął na ziemię. „Ach, gdybym tylko mógł być kamieniarzem!”, pomyślał.



Nepotyzm i kraina szczęśliwości

Ten przewrotny tytuł, przyznaję, jest psikusiem i okiem puszczonym do czytelnika. Dotyka bowiem samego sedna tego, co przez całą historię Chin podmywało i niszczyło wspaniałe fundamenty merytokracji.

Teoretycznie system egzaminów urzędniczych miał do władzy wynosić zdolnych i wykształconych. I teoretycznie wynosił. A praktycznie urzędami i dworami trzęsły kliki małych ludzików z wielkim ego. Znajomości i zamożność znaczyły wszystko, a ambitni i zdolni, oświeceni reformatorzy i idealisci mieli tak pod górkę ze swoimi pomysłami, że rezygnowali z karier albo odsyłano ich na jakąś odległą placówkę na końcu świata – z zazdrości albo zupełnie za darmo.

Kilka opowieści o losach utalentowanych wyrzutków poznamy na kartach tej książki. Jednak najbardziej znaną postacią w historii Chin, która odrzuciła urzędnicze życie, był Tao Yuanming.

Wielki poeta żył w czasach Dynastii Jin. Gdy chciano mianować go na jego pierwszy urząd, miał wypowiedzieć słynną, zawartą w tomie *Starożytna mądrość chińska*, frazę: „Nie będę dla pięciu *dou* ryżu zginał pleców”. Wybrał w ten sposób życie proste i wolne od piekła podchodów, rozgrywek o władzę i kotłującej się zawiści, z których

芳子鮮矣
落華如雪

雲水謝孟桓



乙

Kaligrafia: Aromat świeżych ziół,
płatki kwiatów opadające jak śnieg

składa się świat urzędników. Zamiast tego wszystkiego Tao Yuanming tworzył. Nie wiem jak ty, Czytelniku, ale ja lubię tych, którzy nie dają się przerobić na mały trybik w zepsutym mechanizmie.

Najsłynniejszym dziełem miłującego proste życie twórcy jest opowieść o tajemniczej, skrytej w niedostępnych górach Krainie Brzaskwiniowego Kwiecia. Odnalazł ją pewien biedny rybak. A wiedzieć nam przy tym trzeba, że w chińskiej kulturze rybak symbolizuje człowieka prostego, może nawet głupca. A więc szczęśliwe, proste życie znajdzie nie wyrafinowany erudyta, ale naiwny wieśniak w połatanej koszuli. Oto cała opowieść:

Opowieść o Źródle Kwiecia Brzaskwiniowego

Za panowania cesarza Taiyuana z dynastii Jin żył sobie w Wuling pewien człek, rybak z zajęcia. Razu któregoś zamyśliwszy się, popłynął rzeczką nie pomnąc, jak daleko się zapuścił. Nagle wpłynął pod gaj kwitnących drzew brzaskwini. Trzymając się brzegu, przepłynął sto metrów między drzewami. Aromatyczne trawy urzeکاły świeżością i urodą. Opadłe płatki kwiecia pyszniły się pięknymi kolorami. Oczarowany przedziwnym gajem rybak pchał swe czołno przed siebie, chcąc dotrzeć na jego skraj. Potok i drzewa skończyły się u podnóża skalnej ściany, którą rozdzielała szczelina. Przebłyskiwało z niej – zdaje się – jakieś światło. Rybak porzucił czołno i wcisnął się między skały.

Otwór początkowo był wąski, że człowiek ledwo mógł się przezeń przecisnąć. Ale kilkadziesiąt kroków dalej ciasna szczelina otwarła się na zewnątrz. Rybak zobaczył krainę płaską i rozległą. Ludzkie sadyby zdobiły ją w równych

odstępach. Widział żyzną ziemię, piękne stawy, drzewa morwy, bambus oraz drogi i ścieżki między nimi. Słyszał pianie kogutów i szczekanie psów. Między tym wszystkim ludzie sadzili nasiona, ubrani w przedziwne ubrania.

Mieli blond włosy upięte w końskie ogony. Wyglądali na radosnych i szczęśliwych. Zobaczyli rybaka i zadziwieni jego przybyciem wypytywali, skąd pochodzi. Wszystko im powiedział. Tamci zaprosili go do swych domostw, przynieśli wino, ubili kurczaki i przyrządzili posiłek.

Gdy rozeszła się wieść o jego przybyciu, wszyscy z wioski zbiegli się zadawać pytania. Powiedzieli mu: „Nasi przodkowie uciekli przed wojennym chaosem w czasach Qin. Zabrali swe żony i dzieci do tego zakątka. Nigdyśmy z niego nie wyszli. Oddzieleni jesteśmy od ludzi z zewnątrz”.



Zapytali też, czyja era nastąpiła na świecie. Okazało się, że nawet nie słyszeli o [dynastii] Han, nie mówiąc już o Wei czy Jin. Jeden za drugim wieśniacy zadawali mu pytania o wszystko, co rybak wiedział, i wzdychali na każdą nową wieść.

Wszyscy chcieli zaprosić go pod swój dach. Przynieśli wino i chleb. Został z nimi przez kilka dni. Ale przyszedł czas na rybaka; pożegnał się i skierował w drogę powrotną. Jeden z mieszkańców rzekł mu wtedy: „Nie mów nikomu, żeś nas znalazł”.

Rybak przeszedł przez szczelinę, odnalazł czółno i ruszył w drogę powrotną, starannie oznaczając marszrutę. Wróciwszy, udał się do siedziby powiatu i historię swą streścił najwyższemu z obecnych. Gubernator wysłał ludzi, aby odnaleźli trasę, którą rybak przebył i oznaczył. Nie udało im się dostrzec jego znaków. Gorączkowo szukali, ale nie zdołali trafić do tajemniczej krainy.

Liu Ziji, szacowny uczony z Nanyangu usłyszał o tym incydencie i sam wyruszył na poszukiwania. Bezskutecznie. W drodze zachorzał i zmarł. Po nim nikt już nie szukał i nie wypytywał.



Jam jej ojcem!

W epoce Konfucjusza w państwie Jin żył sobie pewien urzędnik o imieniu Wei Ke. Jego ojciec starzał się i w końcu zapadając na zdrowiu coraz bardziej, poinstruował syna, aby jego ulubioną konkubinę wydać za kogoś, gdy on już odejdzie w zaświaty. Później jednak, czując bliskość śmierci, litościwy starzec zmienił zdanie. Nakazał, aby ową konkubinę pochowano obok niego, pragnął bowiem, by mu towarzyszyła w życiu pośmiertnym.

Wei Ke pochował ojca, lecz nie usłuchał jego ostatniej woli. Pozwolił pięknej kobiecie znaleźć sobie nowego męża. Wypowiedział takie usprawiedliwienie: „Gdy choroba spycha kogoś na skraj śmierci, nie rozporządza już należycie swoimi słowami. Przeto posłuchałem woli ojca wyrzeczonej wtedy, gdy umysł jego był wciąż jasnym”.

Wiele lat później, w czasie zażartej wojny z państwem Qin, Wei Ke zwał się w śmiertelnym pojedynku z wrażym wodzem, Du Huiem. Walcząc zauważył, że jakiś staruszek przemyka wśród traw i wiąże ich źdźbła w węzły na drodze owego przeciwnika. Ten nie zauważa pułapek, jego koń potyka się i przewraca. Idzie w niewolę.

Tej nocy przyśnił się Wei Ku dziwny sen. Zobaczył w nim starca, tego samego, którego kątem oka ułowił podczas pojedynku. Starzec patrząc śniącemu w oczy, rzekł: „Jam ojcem tej kobiety, której żywot ocaliłeś. Teraz jam ocalił twój”.

I nigdy więcej się nie spotkali.



Kobieta przy kwitnącej wiśni, epoka Yuan.

Piękna i brzydka

Pewnego razu filozof Mistrz Yang podróżując, zajechał do wiejskiej gospody. Spostrzegł, że gospodarz miał dwie żony – jedną piękną, a drugą brzydką. Ale zauważył też coś innego. Tę brzydszą domownicy i pracownicy wyraźnie darzyli afektem, a tę piękną – dało się wyczuć – traktowali z obojętnością, może nawet niechęcią.

Zaintrygowany Yang zapytał posługującego im przy stole gospodarza o przyczynę. Ten odrzekł: „Piękna wie, że jest piękna. Ale my tutaj nie przyjmujemy jej urody do wiadomości. Brzydka też wie, że jest brzydka. Ale my i tego nie przyjmujemy do wiadomości”³.

Mistrz Yang, oświecony mądrością mieszkańców gospody, zwrócił się do swych uczniów: „Pomnijcie tę naukę, moi uczniowie. Czyńcie szlachetnie, ale odłóżcie na bok dumę ze swych cnót. Jeśli tak uczynicie, pokochają was wszędzie tam, gdzie zdarzy wam się zawędrować”.

³ Przekład wypowiedzi karczmarza przysparza wiele trudności, jako że klasyczny język chiński czasów Filozofa Zhuanga nie przekazuje wszystkich niuansów, na jakie my jesteśmy receptywni. Może tak: „Piękna świadoma jest swego piękna, toteż ja nie poczytuję ją za piękną”. Czy starożytny filozof chciał wskazać na paradoks podobny do tego, że człłek dobry, świadomy swej dobroci, przestaje być dobry, a zaczyna być wyrachowany?



Pożytek z bycia niepotrzebnym

Któregoś dnia Hui Zi rzekł do swojego przyjaciela Mistrza Zhuanga: „Mam u siebie w ogrodzie niebiańskie drzewo *chu* (樗). Jego pień jest krzywy i powęźlony, nijak go zmierzyć. Do jego konarów nijak stolarzowi przyłożyć piły czy węgielnicy. Cieśla na drzewo to drugi raz nie spojrzy, jeśli postawić je przy gościńcu. Mowa twa, mój przyjacielu, jest równie poskręcana i przerośnięta, dlategoż wszyscy unikać jej się nauczyli”.

Mistrz Zhuang odparł: „Możesz nigdy nie widział żbika ni łasiczki. Przyczają się taki zwierz, chowa, gdy ktoś nadchodzi; skacze na prawo i lewo, wspina się do góry i skacze w dół... Aż i tak skończy w pułapce myśliwego. Zobacz też potężnego jaka, który choć wielki, zdolności nie ma, by upolować szczura. Nie rozwódź się nad brakiem pożytku twego drzewa. Zasiądź pod nim, gdy zapragniesz odetchnąć lub podrzemać w cieniu. Topory nigdy nie skrócą jego życia. Jeśli nie ma dla niego użytku, jakże napotka smutek czy ból?”.



Jaki powinien być król?

Dynastia założona choćby przez najszlachetniejszych władców w końcu rodzi występnych i zdeprawowanych. Tak też było i z Dynastią Xia. Zanim jednak podzieliła ten los kolejna dynastia – Shang, jej założyciel, wódz o imieniu Tang, stał się bohaterem opowieści o przymiotach króla.

W czasach, gdy u poddanych ostatniego władcy Xia kończyła się cierpliwość dla występków i ucisku, wódz jednego z plemion postanowił wykorzystać koniunkturę i sięgnąć po władzę. Wiedział, że warunkiem sukcesu jest zdobycie poparcia poddanych.

Pewnego dnia, spacerując po lesie, spostrzegł mężczyznę łapiącego ptaki przy pomocy wielkiej sieci rozpostartej w kształt ogromnego wora o otwartej jednej ścianie. „Wskoczcie do mojej sieci, ptaszki! Czy lecicie wysoko, czy nisko, na wschód, czy na zachód, wszystkie wpadniecie w me sieci!”

Tang powiedział do mężczyzny: „Ta metoda jest okrutna! w ten sposób wygubisz ptasie rody!”. Tang przeciął siatkę z trzech stron, zabrał tylko jej niewielką część i pokazał, jak należy czynić. Mruczał: „Lećcie, ptaszyny w

lewo lub w prawo, jak chcecie. A jeśliście zmęczone swym życiem, wpadnijcie do tej sieci!”.

Kiedy relację z tego polowania usłyszeli wodzowie innych plemion, bardzo się poruszyli. Stwierdzili: „Tang jest naprawdę dobrym królem. Jest miłosierny dla ptaków i zwierząt. Musi być równie litościwy dla ludzi”. Wkrótce około czterdziestu plemion przysięgało wierność wodzowi plemienia Shang.



Bezstronny doradca

Księżę Ping rządzący państwem Jin radził się swojego doradcy Qi Huangyanga: „Muszę wyznaczyć nowego zarządcę Nanyangu. Kto według ciebie nadaje się na to stanowisko?”. „He Xu będzie idealny”, odrzekł doradca. „Czyż nie jest on twoim zaciekłym wrogiem?”. Spytał władca. „Mój Panie, pytałeś, kto będzie odpowiedni, a nie o to, kto jest moim wrogiem”.

Gdy He Xu objął stanowisko zarządcy magistratu Nanyang, szybko zyskał poklask i szacunek mieszkańców. Niedługo potem książę spytał doradcę ponownie: „Stolicy potrzebny zarządca wojskowy. Kogo zarekomendujesz?”. „Qi Wu będzie odpowiedni”. Król uniósł brwi: „Czyż Qi Wu nie jest twoim synem?”. Doradca odparł prosto: „Mój Panie, pytałeś o dobrego kandydata na stanowisko, a nie o to, kto jest moim synem”.

Qi Wu za rekomendacją ojca uzyskał stanowisko i całkiem szybko wszyscy chwalili jego kompetencję i decyzję księcia – dokładnie tak, jak przy pierwszej nominacji.

Opowieść o tych radach doszła Konfucjusza. Nie szczędził on pochwał dla mądrego i bezstronnego doradcy.

Magistratowi wolno wszystko

Magistratowi wolno wzniecać pożary, a pospolitym ludziom nawet lampy zapalić się nie pozwala. Tak głosi ludowe powiedzenie, którego prawda rozbrzmiewa chyba we wszystkich kulturach i we wszystkich zakątkach naszego świata. Najgorzej, gdy pijanemu władzę zupełnie odbija – niech mi będzie wolno powiedzieć tak po prostu. Każdemu z nas przyszło zapewne już spotkać taką najważniejszą na świecie osobę.

W chińskiej tradycji imię cesarza stanowiło tabu i nie wolno go było nikomu wypowiadać. Naruszenie tego starożytnego zakazu kałało i powiadającego, i słuchającego. Za te przewinienia oczywiście karano, czasami zaskakująco surowo. Niekiedy trzeba było zaradzić problemowi od strony władcy. I tak cesarz Xuan dynastii Han musiał zmienić imię osobiste na Xun (詢) z dwuznakowego Bingyi (病已), którego obydwu znaków intensywnie używano na co dzień. Dwuznakowe imię innego cesarza zostało „rozminowane” poprzez zakaz pisania owych dwóch znaków bezpośrednio obok siebie. Pomysł znacznie lepszy niż ten pierwszy.



*Tabu imion dotyczyło nie tylko imienia cesarza, zwłaszcza świątynnego, związanego z ob-
rzędami kultu przodków. Odnosiło się także
do przodków zwykłych ludzi, aż do siódmego
pokolenia. Bywało, że ludzie przez całe życie
unikali muzyki albo spożywania określonych
potraw, gdyż ich nazwy były homofonami
dla imion ich zmarłych ojców. Chińczycy mieli
też kłopot z imionami osobistymi. Nie mogli ich
używać członkowie rodu z innego pokolenia niż
sam noszący dane imię. Aby uniknąć proble-
mów posługiwano się imionami kurtuazyjnymi.
Zakazy i sposoby ich obejścia to fascynujący
materiał badawczy, pozwalający czasem na
datowanie starożytnych artefaktów. Wybieg
pozwalający uniknąć podania imienia cesar-
skiego pozwalał określić przybliżoną erę wy-
konania dzieła sztuki lub zapisania księgi.*

W wielu przypadkach tabu dotyczące imion stanowią też okazję do żartów i sarkastycznych refleksji nad naturą ludzką. Tak właśnie było z prefektem Tian Dengiem. Stwierdził on pewnego razu, że zakaże podległym jego władzy mieszkańcom prefektury wypowiadania swojego imienia. Oznaczało to ni mniej ni więcej, że ludziom nagle zabroniono wypowiadać słowa „latarnia, lampa”. Zamiast tego mieli używać słowa „ogień”.

Zbliżał się jednak festiwal latarni, tradycyjnie celebrowany piętnastego dnia pierwszego miesiąca, tuż po chińskim nowym roku. Władze prefektury rozwiesiły plakaty z pozwoleniem na zapalanie latarni. „Zgodnie z tradycją w tej prefekturze można przez trzy dni rozpalać pożary”.

Na szczęście prosty lud był mądrzejszy od swojego tro-
skliwego opiekuna i drewniane domostwa nie zostały do-
tknięte plagą podpaleń. Ale autorytet władzy zachwiał się
od docinków gawiedzi. Opowieść miała jeszcze jeden sku-
tek – lingwistyczny. Od czasów incydentu z imieniem Tian
Denga pojawiło się powiedzenie „magistrat może wznie-
cać pożary, a pospólstwu nie wolno nawet zapalić lampy”.
Oznacza ono, że władzy puszczają hamulce, zwłaszcza mo-
ralne, a przy tym nęka ona zwykłych ludzi, utrudniając co-
dzienne życie.



風月之賞時時有
 善言風月能領神
 南極六星照小湖
 華一鏡照東山在
 得堂得好景光輝
 影落好景光輝
 却作年明景景一秋
 臺今予重臣 詞同
 著物點嘉時 國領
 贈小八好詩太流穩
 原微言鼓不煩重
 切刺微也 撫重
 得雲玉堂樓可微
 春光也滿秋滿到
 玉堂新事側景脫
 舊遠月領顯
 乃寄中林飲松子領山
 清才



小引
 此卷
 乃寄中林飲松子領山
 清才

